

**Adam Mickiewicz, *Dziady cz. IV* (fr.)**

[...]

PUSTELNIK

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych wiele!  
(z uśmiechem, biorąc książki z szafy)

Księżo, a znasz ty żywot Heloisy?

Znasz ogień i łyzy Wertera?

(śpiewa)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeśli płochym obraził zapałem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

(dobywa sztylet)

KSIĄDZ

(wstrzymuje)

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?

Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.

Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!

Znasz ty Ewangelię?

(chowa sztylet)

Ale dobrze! nie trzeba chwycić się przed porą,

(patrzy na zegar)

Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!

(śpiewa)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeśli płochym obraził zapałem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?

Za com z twoim spotkał się wejrzeniem?

Jedną wybrał z tylu dziewcząt grona,

I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,

Gdyby przy tym jej głosek i dźwięk fortepianu!

Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,

Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(przerzucając książkę)

Wszakże lubisz książki świeckie?...

Ach, te to, książki zbójckie!

(ciska książkę)

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały do góry,

Że już nie mogłem nad dół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł;

Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,

Gardzący istotami powszedniej natury,

Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki;

Której na podświetnym nie bywało świecie,

Którą tylko na falach wyobraźnej pianki

Wydęło tchnienie zapału,

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.

Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,

Przez terazniejszość w złote odleciałem wieki,

Bujałem po zmyślnym od poetów niebie,

Goniąc i błędząc, w błędach nieznużony goniec;

Wreszcie, na próżno zbiegłszy kraj daleki,

Spadam i już się rzucam na brudne uciech rzeki:

Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!

I znalazłem ją na koniec!

Znalazłem ją blisko siebie,

Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

[...]

DZIECIĘ

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?

Biega i gada ani to, ni owo.

Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!

Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK

(ciągnąc gałąź jedliny)

Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ

(do Dzieci)

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK

(do Jodły)

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI

Tato! ach, patrzaj, co on w ręku niesie:

Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK

(do Księdza, ukazując gałąź)

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!

Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ

Czyja?

PUSTELNIK

Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ

Jako? tego kija?

PUSTELNIK

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.

Przywitaj się!

(podnosi gałąź)

DZIECI

Co robisz? co robisz? ach, zbójca!

Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK

O, prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!

Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ

Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK

Jodła? a, Ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!

Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;

To pamiątki rozstania, mego losu godła.

[...]

KSIĄDZ

Uspokój się, uspokój! Przyjm słowo pociechy!

Ach, tak okropne bole, moje dziecię,

Za twe na ziemi jakiegokolwiek grzechy

Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?

Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?

Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.

On dusze obie łańcuchem uroku  
 Powiązał na wieki z sobą!  
 Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,  
 Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,  
 Wprzód je powiązał z sobą!  
 Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,  
 Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!  
 Czucia nasze dzielącej uległe przeszkodzie,  
 Chociaż nigdy nie mogą napotkać się z bliska,  
 Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,  
 Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!  
 Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK

Chyba tam! gdy nad podłym wzbijemy się ciałem,  
 Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;  
 Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,  
 Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!  
*(po pauzie)*

[...]

Księżu! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!  
 Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!  
 Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,  
 Serce twe skamieniało na natury głosy.

O! luba, zginąłem w niebie,  
 Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!  
*(śpiewa)*

Pocałunek jej, ach, nektar boski!  
 Jako płomień chwyta się z płomieniem,  
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski  
 Harmonijnym ożenione brzmieniem.  
*(Chwyta Dziecię i chce pocałować; Dziecię ucieka)*

[...]

PUSTELNIK

*(mocniej)*

Gdy na dziewczynę zawołają: żono!  
 Już ją żywcem pogrzebiono!  
 Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,  
 Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,  
 Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,  
 Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK

*(z ironią)*

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!  
 Żywa? jako? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje?  
 Poprzysięgnę, uklęknię, palce na krzyż złożę,  
 Ona umarła i ożyć nie może!...

[...]

GUSTAW

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,  
 Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:  
 Sprzeczność ostatnich w świecie pieścot i męczarni!  
 Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.  
 Czekam chwilę: już nigdzie blasku ani szumu.  
 Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!  
 Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!  
*(po pauzie z wolna)*  
 Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?  
 Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga;  
 Że kiedy co się stało i już nie odstanie,  
 Potrzeba w tym uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW

*(z żalem)*

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,  
 Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,  
 Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,  
 Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,  
 Ten sam powab we wszystkim, toż samo niechcenie,  
 Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.  
 Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,  
 Bóg osnuł przyszłe węzły,

*(z żalem największym)*

a tyś je rozstrzygła!

*(mocniej, gniewny)*

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!  
 Postaci twojej zazdroścżą anieli,  
 A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...  
 Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!  
 I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!  
 Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;  
 Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,  
 Całuj, ściskaj zimne złoto!

Ja, gdybym równie był panem wyboru,  
 I najcudniejsza postać dziewicza,  
 Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,  
 Piękniejsza niżli aniołów oblicza,  
 Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,  
 Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,  
 Za słodycz twego jednego spojrzenia!

Ach, i gdyby w posagu

Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,

Gdyby królestwo w niebie,

Oddałbym ją za ciebie!

Najmniejszych względów nie zyska ode mnie

Gdyby za tyle piękności i złota

Prosiła tylko, ażeby jej luby

Poświęcił małą cząstkę żywota,

Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!

Gdyby prosiła o rok, o pół roka,

Gdyby jedna z nią pieścizota,

Gdyby jedno mgnienie oka,

Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

*(surowo)*

A ty sercem oziębłym, obojętną twarzą,

Wyrzekłaś słowo mej zguby

I zapaliłaś nieczne ogniska,

Którymi łańcuch wiążący nas pryska,

Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,

Na moje wieczne męczarnie!

Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,

Sam ja... nie puszczę bezkarnie,

Idę, zdradźcie, odmieńce!

*(dobywa sztylet i ze wściekłą ironią)*

Błyskotkę niosę dla jasných panów!

Ot, tym wina utoczę na ślubne toasty...

Ha! wyrodku niewiasty!

Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!

Idę jak moję własność do piekła zagrabić,

Idę!...  
*(wstrzymuje się i zamyśla)*  
 O nie! nie... nie... żeby ją zabić,  
 Trzeba być trochę więcej niż pierwszym z szatanów!  
 Precz to żelazo!  
*(chowa)*  
 niech ją własna pamięć goni,  
*(Ksiądz odchodzi)*  
 Niech ją sumienia sztylety ranią!  
 Pójdę, lecz pójdę bez broni,  
 Pójdę tylko spojrzeć na nią  
 W salach, gdzie te od złota świecące pijaki  
 Przy godowym huczą stole!  
 Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,  
 Wnijdę i stanę przy stole...  
 Zdziwiona zgraja od stołu powstała,  
 Przepijają do mnie zdrowiem,  
 Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,  
 Ani słowa nie odpowiem.  
 Płaczą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,  
 Prosi mię w taniec drużba godowa,  
 A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,  
 Nie odpowiem ani słowa!  
 Wtem ona z swoim anielskim urokiem  
 "Gościu mój, rzecze, pozwól! niech się dowiem,  
 Skąd przychodzisz, kto jesteś?" - Ja nic nie odpowiem;  
 Tylko na nią cisnę okiem,  
 Ha! okiem! okiem jadowej zmije,  
 Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;  
 Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,  
 Na wskrós okiem przebiję!  
 Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki  
 I w głowie utkwię na wieki.  
 Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził  
 I w nocy ją ze snu budził.  
*(powolniej, z czułością)*  
 A ona tak jest czuła, tak łąco dotkliwa;  
 Jako na trawce wiosenne puchy,  
 Które lada zefiru zwiewają podmuchy  
 I lada rosa obrywa.  
 Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy;  
 Każdy przyostry wyraz zadraśnie;  
 Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie:  
 Tak znaleźmy nawzajem czucia wspólnej duszy,  
 Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.  
 Całą istnością połączeni ściśło,  
 Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,  
 Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.  
 Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,  
 Natychmiast lotem promyka  
 Aż do jej serca przenika,  
 I na powrót błyszczy w oku.  
 Ach tak! tak ją kochałem! pójdęż teraz trwożyć  
 I na kochanka larwę potępieńca włożyć?  
 Po co? czego chcę od niej? o zazdrości podła!  
 I jakież są jej grzechy?  
 Czyli mię słówkiem dwuznacznym podwiodła?  
 Czy wabiącymi łowiła uśmiechy  
 Albo kłamliwe układała lice?  
 I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?  
 Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?  
 Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła,

Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!  
 Po cóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?  
 Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?  
 Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?  
 Nic! nic! ach, jedną miłość mam za sobą!  
 Znam to; nigdy śmiały mi nie zgrzeszył zapędy,  
 Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:  
 Prosiłem tylko o maleńkie względy,  
 Tylko żeby była ze mną,  
 Choćby jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem,  
 Bóg świadkiem, przestałbym na tem.  
 Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,  
 I jutro widzieć będę;  
 Z nią z rana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora,  
 Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siedę -  
 Ach, jak byłbym szczęśliwy!  
*(po pauzie)*  
 Zapędzam się marnie.  
 Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądał strażą!  
 Ani obaczyć nie wolno bezkarnie.  
 Pożegnać, porzucić każą...  
 Umrzeć!...  
*(z zalem)*  
 Kamienni ludzie! wy nie wiecie,  
 Jak ciężka śmierć pustelnika!  
 Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!  
 Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!  
 Żałobne grono łoża nie otoczy,  
 Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,  
 Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,  
 Zapłakać nie masz komu!  
 O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,  
 Gdybyś na mojej pamiątkę męki  
 Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żalobie,  
 Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...  
 Może spojrzysz ukradkiem... i łezka boleści...  
 I pomyślisz westchnawszy: ach, on mię tak kochał!  
*(z dziką ironią)*  
 Stój, stój, żalosne piskłę!... precz, wrzasku niewieści!  
 Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochając?  
 Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,  
 Lecz reszty dumy nie mogą odebrać  
 Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,  
 Żebrać litości nie będę umarły!  
*(z determinacją)*  
 Rób, co chcesz, jesteś woli swojej panią.  
 Zapomnij!... ja zapomnę!  
*(pomieszany)*  
 wszak już zapomniałem?  
*(zamyślony)*  
 Jej rysy... coraz ciemniej..., tak, już się zatarty!  
 Już ogarniony wieczności otchłanią  
 Doczesnym pogardzam szałem...  
*(pauza)*  
 Ach, wdycham! czegoż wdycham? ha! westchnąłem za nią,  
 Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.  
 Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!  
 Płacze nade mną... jaka łezka szczerą!  
*(z zalem)*  
 Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!  
*(z determinacją)*  
 No, dalej, śmiało, Gustawie!

*(podnosi sztylet)*

*(z żalem)*

Nie bój się, luba, on się nic nie boi!

Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiera!

Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,

Zostawię życie, i świat, i rozkosze,

*(z wściekłością)*

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!

*(do Księdza, który wchodzi ze służącymi)*

Słuchaj ty... jeśli [cię] kiedy obaczy...

*(z wzmagającą się gwałtownością)*

Pewna nadludzka dziewczyna... kobieta,

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem? nie mów, że z rozpacz;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciółmi...

Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu... ot

*(uderza nogą)*

skręciła noga.

Z tego umarłem...

*(przebija się)*

KSIĄDZ

Jezus, Maria! bój się Boga!

*(chwytając za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna bić)*

GUSTAW

*(pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar)*

Łańcuch szeleści... Jedenasta wybija!

KSIĄDZ

Gustawie!

*(kur pieje drugi raz)*

GUSTAW

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

*(zegar kończy bić, świeca druga gaśnie)*

I drugie światło zagasło!

Koniec boleści!...

*(dobywa sztylet i chowa)*

KSIĄDZ

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!

Ach, już, już kona, wbił do rękójści,

Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW

*(z zimnym uśmiechem)*

Przecież nie upada!

KSIĄDZ

*(chwytając za rękę)*

O zbrodni! Boże, odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,

Daj pokój próżnej obawie;

Stało się - osądzano - tylko dla nauki

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ

Jak to? co to jest?

GUSTAW

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ

Ach! włosy mi się jeżą; drżą pode mną nogi,

W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW

*(patrząc na zegar)*

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpacz,

A teraz następuje godzina przestrogi.

[...]

GUSTAW

*(śpiewa)*

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,

Ze według bożego rozkazu:

Kto za życia choć raz był w niebie;

Ten po śmierci nie trafi od razu.